

SIĘGAJĄC PO WYKSZTAŁCENIE...

Brzmi to może zbyt patetycznie, ale kształcenie młodzieży na poziomie szkoły średniej stanowi obecnie problem o zasięgu dotychczas nie spotykanym w naszym kraju. Wzrost demograficzny sięga już bowiem szkoły średniej. Co najmniej przez 10 lat szkoły podstawowe kończyć będą roczniki liczące ponad 700 tys. osób. Ta armia młodych chce korzystać z konstytucyjnego prawa do nauki i pracy.

Czy nasze szkolnictwo może sprostać wciąż wzrastającym zadaniom? Pytanie to dotyczy zarówno aktualnego systemu kształcenia, możliwości kadrowych szkolnictwa, jego bazy materialnej, lokalowej itp. Czuję się zwolniony z obowiązku pisania o dotychczasowych osiągnięciach; są one przecież powszechnie znane i doceniane.

Nasz polski system szkolny, oceniany raczej pozytywnie za granicą, charakteryzuje się m. in. nie spotykaną w innych krajach wielokrotną przewagą szkolnictwa zawodowego nad ogólnokształcącym. W szkołach zawodowych, zgodnie z decyzją IV Zjazdu PZPR, winno kontynuować naukę 60 proc. absolwentów szkół podstawowych. By ten wskaźnik osiągnąć, szkolnictwo zawodowe w Rzeszowskim już w 1965 r. powinno posiadać 21 tys. miejsc. Jednak obecna baza lokalowa (sale wykładowe, pracownie, warsztaty, internaty) nie pozwala na objęcie dalszą nauką tak dużej rzeszy młodzieży. Niezasadniona jest więc tendencja, by z mniejszymi tegorocznymi nakładami inwestycyjnymi na szkolnictwo zawodowe.

Pod koniec grudnia ubr. uczniowie 1.067 oddziałów szkół zawodowych mieli do swej dyspozycji 398 sal wykładowych oraz 239 pracowni. Choć zajęcia w technikach wieczorowych i zaocznych odbywają się w godzinach popołudniowych oraz w niedziele, a uczniowie zasadniczych szkół zawodowych pobierają naukę teoretyczną trzy dni w tygodniu, to i tak wskaźnik zagęszczenia sal przekroczył 2, w pracowniach natomiast wynosi 1,34 (warto dodać, że w Polsce wskaźnik zagęszczenia szkół podstawowych obniżył się w ubr. do 1,53). Uczniowie 217 oddziałów uczęszczają na drugą zmianę, kończąc zajęcia między godziną 19 a 21. Dotyczy to także warsztatów szkolnych, w których liczba stanowisk pracy nie jest jeszcze wystarczająca.

Obraz warunków lokalowych szkolnictwa w Rzeszowszczyźnie oraz sytuacji uczącej się młodzieży dopełnia inne cyfry. Internaty dysponują 5.685 miejscami, a mieszka w nich 1.537 uczniów; jest to najwyższy w Polsce wskaźnik zagęszczenia (1,33). Do szkół średnich i zasadniczych zawodowych dojeżdża blisko 17 tys. (32,7 proc.) uczniów. Wpływ tych warunków na zdrowie młodzieży oraz wyniki dydaktyczno-wycho-

wawcze jest oczywisty. Tym razem, z uwagi na ramy artykułu, ograniczę się jedynie do lakonicznego odnotowania sygnałów otrzymany od dyrektorów szkół, że szczególnie ta młodzież narazona jest na destrukcyjne wpływy o skutkach niekiedy wręcz katastrofalnych.

Powróćmy jednak do zasadniczego tematu. W ostatnich latach nakłady inwestycyjne na szkolnictwo zawodowe w Rzeszowskim nie były proporcjonalne do tempa jego rozwoju. Słabą szczupłą bazą oraz nierównomiernym rozmieszczeniem szkół, co nie tylko nie sprzyja aktywizacji społecznej i gospodarczej rejonów jeszcze odpowiednio nie rozwiniętych, ale niezaspokajanie potrzeb tej młodzieży, która ma znacznie mniejsze możliwości kształcenia na poziomie średnim, a

święcąc im także należytej uwagi władze powiatowe, chociaż od poziomu kwalifikacji zawodowych w dużym stopniu zależy rozwój naszego rolnictwa.

Drugim, obok bazy lokalowej, zasadniczym problemem szkolnictwa zawodowego jest profil. Już niejednokrotnie pisaliśmy o konieczności ścisłego dostosowania kształcenia kadr do potrzeb gospodarki narodowej. Wiele przedsiębiorstw od czuwa doświadczyło brak specjalistów, podczas gdy występują lokalne nadwyżki wykwalifikowanej siły roboczej. Wprawdzie w ostatnich latach znacznie szybciej rozwijały się szkoły elektrotechniczne, mechaniczne, chemiczne i budowlane aniżeli gospodarcze i ekonomiczne.

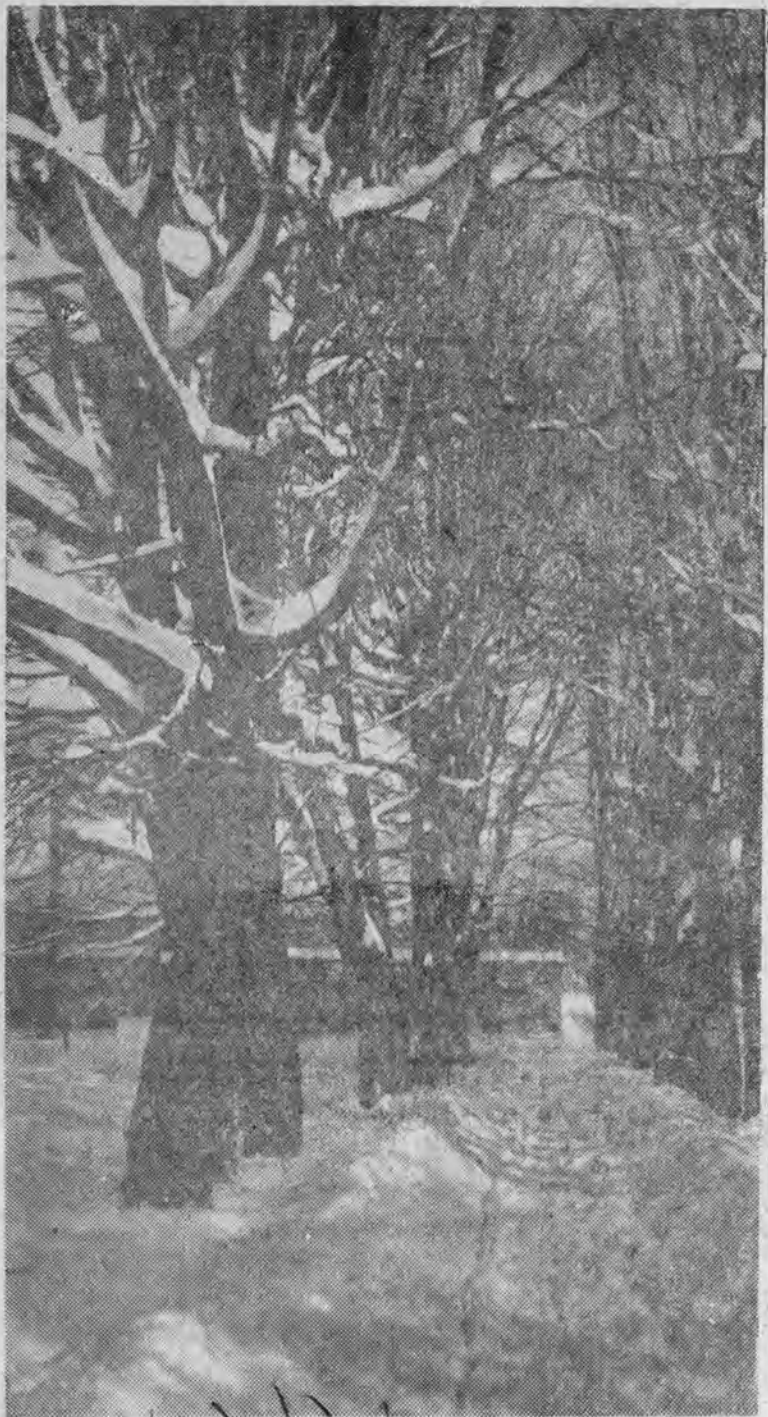
Wzrastająca waga kształcenia młodzieży polega i na tym, iż w latach 1963-1970 szkolnictwo ma dostarczyć gospodarce narodowej 30 proc. wykwalifikowanej kadry, wobec 60 proc. w bieżącej pięcioletce. Szybciej rozwija się technika, które w woj. rzeszowskim kształcić będą 26 proc. młodzieży wobec 17 proc. obecnie. Powstanie w nich 19 nowych oddziałów, a w zasadniczych szkołach zawodowych — 14.

Uchwalonych przez Prezydium WRN założeń rozwojowych szkolnictwa nie można uznać za ostateczne; opracowując ich projekt, Kuratorium nie dysponowało bilansem siły roboczej. Ten brak koordynacji zaważył także na kształceniu kadr w bieżącym pięcioletcu, gdyż bilans siły roboczej był sporządzony nieprecyzyjnie, wręcz wadliwie. By tych błędów nie powtarzać, KOS winien już teraz otrzymać z WKPG wskaźniki na 1971 rok, a nawet 1975 r. Kształcenie specjalisty trwa przecież kilka lat, a zmiana profilu szkoły też wymaga czasu.

Szybszy rozwój średnich szkół zawodowych, szczególnie technicznych, nie może przesłonić znaczenia, jakie spełniają zasadnicze szkoły zawodowe, głównie przykładowe.

Walory łączenia nauki z pracą są znane; warto chociażby podkreślić, że uczniowie tych szkół od pierwszych dni nauki mają okazję zetknięcia się z nowoczesnymi maszynami. Możliwość tych pozbawieni są często pozostałi uczniowie, a nawet studenci. W Polsce, w przeciwieństwie do krajów sąsiednich, nowo skonstruowane urządzenia służyć późno trafiają do warsztatów szkolnych. Ten stan poważnie odbija się na procesie dydaktycznym. Szkoły przykładowe wytrzymały próby życia, ale posiadają zbyt szczerłą bazę; 33 placówki z liczbą 5.218 uczniów dysponuje zaledwie 11 własnymi salami wykładowymi oraz 6 pracowniami. Korzystają one z pomieszczeń innych szkół, a nakazy i zalecenia, by przedsiębiorstwa budowały ośrodki szkoleniowe pozostały w zasadzie w sferze życzeń.

(Ciąg dalszy na str. 4)



Fot.: Z. POSTĘPSKI

„Meluzyna” dziś i jutro

Dwa ostatnie sukcesy rzeszowskiej „Meluzyny” potwierdziły chyba najlepiej, że jest to dobry teatr. Najnowszy program — „Szopka rzeszowska”, o której słów kilka za chwilę, to już jedenasta premiera w ciągu czterech lat.

W końcu ubiegłego roku przywiozła „Meluzyna” z Wrocławia z Ogólnopolskiego Festiwalu Małych Form Teatralnych wyróżnienie za program pt. „Nie reponsować”. Nie mieliśmy go, niestety, okazji oglądać jeszcze w Rzeszowie, a szkoda. Podobno bardzo interesująco wypadła próba inscenizowanej anegdoty. („Nie reponsować” reżyserował Erazm Buchelt).

Po sukcesie we Wrocławiu przyszła nagroda od ministra. W Rzeszowie głośno było przez kilka dni na ten temat. I kto by pomyślał — mówili niektórzy, aż takie wyróżnienie. Nie najgorszą widać mamy estradę... nie tylko tę zawodową.

A teraz słów kilka o szopce. Teksty przygotował Władysław Szwaja. Niektóre z nich mają po kilka point, a więc w zależności od interpretacji aktora, no i widzów, za każdym razem możemy się śmiać z czegoś (kogoś) innego. Szopka obecna jest może od ubiegłorocznej mniej cięta, lecz bardziej dowcipna. Szopkowi goście, wiadomo: handlowcy, gastronomicy, spece od komunikacji, a także i miło na pierwszy rzut oka odnotowani, niemalże reklama: aktorzy, pracownicy kultury i dziennikarze.

Warto zobaczyć i posłuchać, tym bardziej że szopka ma być na bie-

żąc aktualizowana. Reżyseruje Erazm Buchelt, scenografia jak i również orkiestra także własne.

Uradowani ostatnimi sukcesami aktorzy z „Meluzyny” myślą i marzą już o następnych. A że marzenia te popierają solidną pracą... kto wie? 6 i 7 lutego br. zespół na specjalne zaproszenie Wydziału Kultury Prez. MRN w Płocku, jedzie do tego miasta na pierwszy Ogólnopolski Festiwal Poezji Rewolucyjnej, gdzie zaprezentuje — „Komunę Paryską”. Uczestniczyć będzie także w ogólnopolskim festiwalu teatrów poezji z repertuarem radzieckim i rosyjskim w Poznaniu organizowanym przez Towarzystwo Przyjaciółni Polsko-Radzieckiej. Przygotowuje nań utwór klasyka gruzińskiego — Szoty Rustawelego — „Witeź w tygrysięj skórze”.

Na III Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Poezji, który w tym roku odbędzie się w Koszalinie, zaprezentuje „Nike i słowik” Juliana Przybosa.

Tyle o artystycznych planach „Meluzyny”. Są bowiem i inne, a miałyby być dydaktyczne. Ministerstwo Kultury i Sztuki pozytywnie, jak zapewnia Erazm Buchelt, ustosunkowało się do jego propozycji zorganizowania przy Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie studium żywego słowa.

„Meluzyna” złapała więc ostatnio głębszy oddech. Wyróżnienie ministra dodało amatorom wiary w siebie, otuchy, stało się bodźcem do jeszcze lepszej pracy.

(t. b.)



Fot.: J. WITOWICZ

Spotkanie po 20 latach

Wydawaliśmy na waszych terenach pierwszą w języku polskim gazetę po wyzwoleniu

Z moim drugim moskiewskim rozmówcą, spotkałem się w gmachu Komitetu Weteranów Wojny w Moskwie przy ulicy Kropotkińskiej. Kiedy wyszedł mi naprzeciw, swobodny, rześki, o przyprószonej srebrem, ale gęstej czuprynie, nie byłam pewien, czy to właśnie on. Wydał mi się po prostu za młody. A jednak był to gen. K. W. Krajniukow, przed 20 laty członek Rady Wojennej 1. Frontu Ukraińskiego, walczącego wówczas na Rzeszowszczyźnie.

— O tym, że przyjdzie nam wojować w Polsce myśleliśmy już w pierwszej połowie 1944 roku i czyniliśmy do tego odpowiednie przygotowania. Cały aparat polityczny wyjaśniał żołnierzom sytuację na terenach polskich, mówił o naszej wyzwolenczej roli i celu, którym było wspólne z Polakami oczyszczenie Waszego kraju z hitlerowców i zatknięcie sztandaru zwycięstwa w Berlinie. Wyjaśniając wojsku nasze zadanie, podejmowaliśmy jednocześnie decyzje, które miały na celu ochronę ludności polskiej, jej majątku narodowego

Wszyscy byliśmy trochę podnieceni i ciekawi: jak powita nas polskie społeczeństwo? W jakich warunkach przyjdzie nam działać? Wszak po raz pierwszy w historii szliśmy do Waszego kraju jako sojusznicy, wyzwolicieli.

Rzeczywistość przeszła nasze oczekiwania. Serdeczność, entuzjazm, gorące uczucia, z jakimi spotykaliśmy się wszędzie sprawiły, że nasi żołnierze poczuli się wśród Polaków jak wśród swoich bliskich. Społeczeństwo Rzeszowszczyzny w wielu wypadkach czynnie pomagało nam we wspólnej sprawie.

Szybko zadzierzgnęły się między nami więzy serdecznej przyjaźni.

Szczególnie wiele w naszych kontaktach ze społeczeństwem pomagała wydawana przez 1. Front

Ukraiński w języku polskim gazeta „Nowe Życie”. Redagowana przez zespół doświadczonych dziennikarzy przynosiła wieści z terenu działań wojennych, a jednocześnie informowała o życiu wyzwolonych terenów. Poprzez tę gazetę apelowaliśmy do ludności, wyjaśniając wiele istotnych spraw. Drukowaliśmy w niej Manifest Lipcowy PKWN, zarządzenia i proklamacje władz polskich, sprawozdania z pierwszych zebrań organizacji społecznych i wspólnych spotkań. Zamieszczaliśmy także wiele korespondencji i wypowiedzi zarówno Polaków, jak i naszych żołnierzy. Gazeta, która wówczas była na tym terenie pierwszą gazetą w języku polskim cieszyła się ogromną popularnością. Początkowo wydrukowaliśmy ją w 10 tys. egzemplarzy, ale to była kropla w morzu. Trzeba było podnieść nakład do dwudziestu, trzydziestu i więcej tysięcy.

— Czy towarzyszył pan jakiejś osobiste wspomnienie z terenu Rzeszowszczyzny?

— O, tak. Pamiętam doskonale Rzeszów, pobyt w Głogowie, Dębnie, Baranowie, a następnie na południu waszego województwa w Krośnie i na Przełęczy Duklińskiej, gdzie przebywałem w początkach października. Z Rzeszowa utkwiał mi w pamięci pewien wieczór, kiedy byłem świadkiem wręczania chłopom aktów nadania ziemi obszarniczej przez

przedstawicieli PKWN. To był niezwykle moment. Wokół huczała wojna. Boje toczyły się o 30—40 km na zachód od miasta, a polscy rolnicy brali w posiadanie należną im ziemię, na której mieli rozpocząć nowe życie.

Wspomnień z Rzeszowszczyzny mam sporo i zamierzam szeroko uwzględnić je w mojej książce o tamtych wojennych latach, nad którą rozpoczynam pracę.

— Kiedy rozpoczęła się ofensywa styczniowa w 1945 roku...

— Byłem na punkcie obserwacyjnym 5. armii gwardii razem z marszałkiem Koniewem i dowódcą armii gen. Żadowem. Operacja rozwijała się pomyślnie i szybko. Wkrótce wojska nasze dotarły do Krakowa i Częstochowy, a później na Śląsk. Widziałem wówczas obóz oświecimski, który wstrząsnął nami wszystkimi do głębi. Służba sanitarna zajęła się pomocą dla więźniów. Żołnierze domagali się dalszych szybkich działań zmierzających do ostatecznego pokonania hitlerowskiej bestii.

W dalszych walkach, w skład naszego Frontu weszła 2. armia Wojska Polskiego dowodzona przez gen. Świerczewskiego, którego znałem już od wielu lat. Na Śląsku spotykałem się także z nieodżałowanej pamięci Aleksandrem Zawadzkiem, wówczas jeszcze generałem Wojska Polskiego. Podziwiałem wtedy jego sprężystość i energię.

No, a później była operacja berlińska, Łaba i Praga, którą wywalały także wojska naszego Frontu. Ale to już inna historia.

Rozmawiał:

WITOLD SZYMOCZYK

ALEKSANDER ŻYGA

„Większa Drużbackiej niż Dydony chwała z... Rzemienia”

Trudny dziś do odtworzenia z braku dokumentów żywot Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej (1696—1765), pierwszej poetki polskiej i „Muzy sarmackiej”, związany był przede wszystkim z rezydencjami i dzierżawami małopolskich możnowładców pierwszej połowy XVIII wieku: Sieniawskich i Czartoryskich, Kolbuszową Sanguszków, Głogowem i Rzemieniem Lubomirskich. Skoliżone częstokroć te rody cenily wielce talent poetki, ona zaś w dowód wdzięczności za ich protekcję dedykowała im liczne i okolicznościowe utwory, które za jej żywota krążyły w odpisach od pałacu do dworu, dopóki ich nie wydał Józef Żaluzki w ozdobionym portretem poetki „Zbiórce rytmów duchowych, panegirycznych, moralnych i świątobliwych. Wimił Pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej, skarbnikowej Żydaczewskiej”. Nie liczone odszukane dotąd i wydrukowane listy Drużbackiej, dające jak taki wgląd w jej życie i ukazujące możnowładczy protektorat nad poetką, datowane są z Cieplic, Przemysła, Głogowa i Rzemienia nad Wisłoką. Pozwalają określić środowiska i kręgi ludzi, w których obracała się poetka.

Elżbieta Kowalska pochodziła z Wielkopolski. Wyszła za mąż za Drużbackiego, skarbnika żydaczewskiego, dzierżawia z nim jakiś czas od Sieniawskich w Cieplicy w Jarosławskim. Liczne jednak zatargi z sąsiadem Witosławskim, kiedy nie pomogły reklamacje dzierżawców u właściciela wioski, zmusiły Drużbackich do opuszczenia Cieplic i wzięcia w dzierżawę Rzemienia Lubomirskich nad Wisłoką, gdzie poetka przebywała aż do chwili schronienia się pod koniec życia w klasztorze w Tarnowskim. Instalacja jej w tarnowskim klasztorze Bernardynek nastąpiła gdzieś w latach 1754—1756 po przejściach osobistych poetki. Po wczesnej stracie męża w ciągu pół roku zmarły trzy wnuczki poetki, co przyprawiło ją o długotrwałą chorobę. Wedle tradycji, którą zużytkował Wincenty Pol w „Senatorskiej zgodzie” miała Drużbacka ocierać się o Dubiecko Krasickich. Autor „Myszeidy” miał być w młodości czytelnikiem jej poezji. Niektóre z nich po dokonaniu pewnych poprawek stylistycznych ogłosił z rękopisu z redagowanych przez „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” (1776).

Wiersze Drużbackiej początkowo nie były przeznaczone do druku. Pisała je „dla zabawy dobrych przyjaciół”. Powstawały głównie w Rzemieniu i krążyły w odpisach wśród współczesnych. Skromność poetki pod tym względem widać z listu pisanego z Rzemienia do ich wydawcy J. Żaluzskiego:

„Z powinnym respektem z przeszłej porazy odebrałam list J. Żaluzskiego Pana i Dobrodzieja oraz Rozkaz Jego, abym podległa niedoskonalszemu skrypta mojego — wypełniałam powinność należącą, ale bardzo pod korektę JWWM sc. Pana i Dobrodzieja tę pracę podaje, aniżeli sądzi, aby warta była dania do druku: co jeżeli się stanie, powinna cała rzeczka pici błogostwiej mieć obowiązek JWWM sc. Panu Dobrodziejowi, że jej publicznym wdziękiem chcę czynić honor, osobliwie też mnie, nie tak autorce pracy, jako prawdziwej prze-

świetnego domu JWWM sc. Pana Dobrodzieja sędzie. Pyslam na adres Pański przez Jegomościę pana Szydłowskiego, dwoznanina Jk Miesci egzemplarzy cztery zbieranej pracy własnej, z których, co się podobać będzie, wolno wybrać (...).”

Równocześnie prosi swego wydawcę o odesłanie manuskryptów

„dla prosiących mnie o to dzieci moich” i ubolewa, że nie może posłać do przyozdobienia poezji swego portretu „gdym — jak pisze — weale nie mam się z czym przed malarzem popisać, mając lat blisko pięćdziesiąt i dwa. Mam ja portret mój od lat dwudziestu malowany, ale z teraźniejszemu wiekiem moim weale się nie zradza. W tym czasie wstyd by mi było twarz stara na publiczny wystawiać widok”.

Poezja Drużbackiej cechuje mimo jej panegiryzmu pewien krytycyzm do moralności opiewanych przez nią sfer. Niejednokrotnie związana jest ona z ziemiańskim trybem bytowania poetki w Rzemieniu, skąd wyszły niewątpliwie piękne opisy przyrody i prac wiejskich, zwłaszcza w „Opisaniu czterech por roku”, gdzie poetka nie omieszkała dostrzec nawet ciężkiej doli chłopca pańszczyźnianego.

„Polska Muza... — jak twierdzi jeden z historyków Rzeszowszczyzny — spędziwszy szmat życia w widłach Wisły i Sanu, tworząc po dworach Sieniawskich, Lubomirskich, Sanguszków, była niejako odbiciem ich nurtu, obrazem Rzeszowskiego w pierwszej połowie XVIII stulecia... Pani Elżbieta wędrowała od Kolbuszowej do Rzemienia, od Głogowa do Tyczyna, nawet do Białogostku, „rajem” przez nią nazwanego, do Rzeszowa, gdzie wierszem opiewała ślub Marianny Lubomirskiej z Adamem Jordanem, wszędzie widziała i wychwalała jeden typ jaśniepański, a bezduszny (...).”

Spśród uwiecznionych przez poetkę rezydencji w Rzeszowskiem na uwagę zasługuje „Opisanie Retyrady JO Księżęcej JMei Urszull z Branickich Lubomirskiej, starościny holimowskiej”, którą księżna jako wzór późniejszych Arkadii czy Zofiówki stworzyła w pobliżu Głogowa:

„Kto panem, czyli panią tego cacka,
Co w nim tak śliczna, tak miła
przechadzał
Przybił się tylko na miejsce
spodobne,
Ustyszysz z szumu, jak daleko słynie
S r z e m i e n i a w s i : a sam zatulając
oczy
W tę sama wodę jak syrena walczy,
Tuż za nim blegnę i stanę nad
brzegiem,
Obaczę kręty potok w dziwnym
kursie
Wyniosłe drzewa sadzone szeregami
Lecz akały drzewa karków
nachylają,
By dojrzeć mogły doskonałość
rzeki,
W której się widzą ustrojone
w hafty,
Aś odtąd biorą przezwisko
landszafcy.
Droga Szreniawo! Perleś urodziła
Uryjańskiego na wybór gatunku,
Tę ceną swoją państwa ozdobiła,
Kto by ją zażył w kordialnym trunku.
Już wiem, jak pania tego miejsca
zowią,
Wiem o jej cnotach, rozumie,
dobroci;
Tu jalmużnięty złote rybki łowią,
Nikt z prózną ręką od niej nie
powróci.

Sluszenie ktoś nazwał ten dom
Retyrada
Bo w nim każdemu grzeczna pani
rada”.

Poezja Drużbackiej przyniosła sławę nie tylko autorce, ale i Rzemieniowi. Nazwisko jej nieoczywiście związane współcześnie z nieznana dotąd miejscowością. Pewen anonim ówczesny pisał:

„Gładzy z Wieloku wiersz niż
z Hipokreny,
Związyłem w R z e m i e n i u
stylami napisany
Tak że nam jedna z Kowalskich
Drużbacka
Za dziesięć stanie muz, „Muza
sarmacka”.

Józef Minasowicz tak się wyrażał o rezydencji Drużbackiej:

Większa Drużbackiej niż
Dydony chwała
Z R z e m i e n i a : rzemień drogi
to, nie tani;
Tamten stał tylko kilkoro zasięga
Ten zaś przez Polski świat sławę
wzmagają”.

Opracował: ST. RYBARSKI



Widziałem wówczas obóz oświecimski

BOŻE NARODZENIE

Chrześcijańskie święta Bożego Narodzenia i Objawienia powstały dopiero w IV wieku naszej ery, gdy już istniały ewangelie i kształtowały się w ostrej walce dogmaty nowej religii, ustalała się liturgia. W pierwszym wieku naszej ery, gdy postać Chrystusa była abstrakcyjnym obrazem Zbawiciela, mistycznego Baranka, pokonującego węża zła — jaki znajdujemy w starszej od Ewangelii „Apokalipsie” — święto Bożego Narodzenia nie istniało, gdyż nie istniało jeszcze wyobrażenie o Bogu — Człowieku i jego ziemskim narodzeniu. W miarę historyzacji postaci Chrystusa teologowie — ojcowie Kościoła, toczyli spory zarówno na temat, czy Zbawiciel był czy nie był człowiekiem, jak i co do daty jego narodzin i śmierci. Pierwotnie data narodzin Chrystusa wyznaczona została na 6 stycznia. Tego dnia od wieków obchodzono święta narodzin bogów roślinności, egipskiego Ozyrysa i greckiego Dionizosa, których kult rozpowszechniony był nie tylko w Egipcie i Grecji, ale w ogóle we wschodniej części Imperium Rzymskiego, a nawet i w samym Rzymie.

Datę 6 stycznia teologowie uzasadniali w ten sposób, że zachodzi tu analogia ze stworzeniem pierwszego człowieka, ponieważ Jezus Chrystus urodził się na ziemi jako człowiek. Tak więc, jak pierwszy człowiek stworzony został dnia szóstego, tak i szóstego dnia narodził się Zbawiciel. W rzeczywistości jednak zachodziło tu zjawisko wchłaniania przez chrześcijaństwo święt i zwyczajów ludów, wśród których się rozszerzało, wprowadzania na miejsce zniesionych obrzędów starszych religii analogicznych obrzędów własnych. W Rzymie w pierwszych wiekach naszej ery istniała ostra walka między kultem Mitry a chrześcijaństwem.

Nie pozostało to bez wpływu i na ostateczne wyznaczenie daty święta Bożego Narodzenia. Dokonało się to w IV wieku. Pierwszą pewną wzmiankę o tym znajdujemy w rzymskim kalendarzu z 354 roku. Pod datą 25 grudnia czytamy tam: „Chrystus narodził się w Betlejemie judejskim”. W Konstantynopolu po raz pierwszy obchodzono Boże Narodzenie w 375 roku, w Antiochii w 386 roku, w Jerozolimie zaś dopiero od 431 roku.

Uroczystości Bożego Narodzenia z czasem rozwinęły się w cały cykl świąt chrześcijańskich, który zastąpił pogańskie święta Saturnaliów i kalendarz styczniowych oraz święta narodzin Mitry, Ozyrysa, Dionizosa, Tammuza i innych bogów starożytności. Cykl ten trwa od 25 grudnia do 7 stycznia, poprzedzony czterotygodniowym przygotowawczym okresem Adwentu (od łacińskiego wyrazu adventus, oznaczającego uroczyste wejście pana w granice swych włości). Rozpoczęty Adwentem kulminuje w dniu Bożego Narodzenia, kończąc się świętem objawienia (Epifanii), czyli Trzech Króli w dniu 6 stycznia. Data tego święta odpowiada dacie świąt ku czci Ozyrysa i Dionizosa; tak więc Kościół zarówno przy ustalaniu daty Bożego Narodzenia na dzień 25 grudnia, niewątpliwie kierował się intencją, aby święta te zastąpiły dawne święta ku czci bogów Słońca i roślinności i wyparły z pamięci wiernych wszelkie o nich wspomnienie. Było to tym bardziej konieczne, że wielu wiernych w pierwszych wiekach niezależnie od odprawiania obrzędów chrześcijańskich obchodziło również święta ku czci Mitry i innych bogów starożytności.

Zastąpienie dawnych świąt przez święta chrześcijańskie nie dokonało się szybko, lecz wymagało ostrej walki Kościoła ze starymi wierzeniami i zwyczajami, o czym świadczą pisma wielu pisarzy kościelnych, a nawet wyroki różnych synodów.



Fot.: J. WITOWICZ

Nazwijmy go umownie LUDWIKIEM. Mógłby się równie dobrze nazywać Kowalski. Jego młodość? Schemacik sprzed wojny. Motto przewijające się przez życiorys niemal całej młodzieży wiejskiej. Piszcząca bieda, długie i dalekie wędrówki za chlebem. Rosnące poczucie krzywdy i poniżenia. Narodziny świadomości klasowej.

Wyzwolenie postawiło go po ludowej stronie barykady. Dzielił majątki obszarńcize. Zbierał na swój kark razy i kopniaki, których nie skąpiły bandy reakcyjnego podziemia. Odchorował ciężko swoje społeczne zaangażowanie.

— Nie to — mówił — byle przetrwać, potem będzie lepiej.

Wydobrzył, ale na drodze do lepszego — jak zwykły mówił — piętrzyły się różne przeszkody. Rządzenie państwem nie przychodziło łatwo ani robotnikom, ani chłopom. Ludwik i jemu podobni całą duszą oddali się SPRAWIE.

Kto by dzisiaj wyliczył wszystkie ówczesne funkcje i obowiązki. Było ich bez liku. Ludwik tu, Ludwik tam... I w radzie narodowej, i w Komitecie partyjnym. W domu był rzadkim gościem. Nader rzadkim. A i tu za nim ludzie przychodzili.

— Ludwik, pomóż załatwić budowę drogi, poprzyj sprawę kredytów, postaraj się o większą pulę nawozów, znajdź pracę dziewczynie, która została sama w domu po śmierci rodziców. Ludwik dwoił się i troił. Załatwiał, pomagał, interweniował. Wyklócał się.

Jedni, jak to w takich wypadkach zwykle bywa, darzyli go szacunkiem, ze szczerym uznaniem mówili o jego pracy. Drudzy wręcz nienawidzili. Nie wszystko można było załatwić, nie wszystkim pomóc. W dodatku Ludwik dość śmiało demaskował takich czy innych kombinatorów, nie znośli szczególnie dwulicowców, takich co równocześnie palą panu Bogu świecę a diabłu ogarek. Może czasem czynił to zbyt bezpardonowo, nawet prymitywnie, ale przecież i on się uczył sztuki rządzenia.

Lata miały niepostrzeżenie. Choroba raptownie zwała go z nóg na długie miesiące. I od tej pory zaczyna się wielki, choć cichy dramat Ludwika. Długo się wloką dni w szpitalu, z rzadka przerywane wizytami rodziny.

Dotarła go tu zresztą nienawiść i złośliwość ludzka. Dostawał anonimowe listy pełne pogrzebów i szatańskiej nienawiści.

— Widzisz — pisano — dotarła cię kara boża. Na takich heretyków zawsze przychodzi kres. Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Skończysz jak i X... który doniósł na

mnie, że handluje nielegalnym drzewem. Paraliż go tknął. Ciebie też szlag trafi!

Nie polepszało się Ludwikowi po takich listach. Nie miał też siły stawiać czoła przeciwnikowi.

Z jakąż radością przyjął wizytę przedstawicieli Komitetu Powiatowego Partii — trudno opisać.

Czy Ludwik liczył na zaszczyty i odznaczenia, dożgonną wdzięczność „rodaków”? Świadomość, że jest potrzebny, że czeka go wciąż wiele roboty — tłumaczyła zarówno wyróżnienia, które go w życiu prze-

E. CIASTONIOWA

Ludwik i inni

cież spotykały, jak też wypadki popolitej zardości czy też niechęci. Z chwilą przejścia na rentę — a to właśnie nastąpiło — wszystko nabrało jednak innych barw.

We wsi, w której żyje, jeszcze dziś niektórzy witają go słowami: dzień dobry Ludwiku, jak się czujesz? — Ładną (lub nie) mamy pogodę. I tyle... Przestał być atrakcyjny. Nic już nie załatwia, z rzadka interweniuje. Czasem wyjeżdża do powiatu, gdzie jako gość uczestniczy w plenarnym posiedzeniu lub okolicznościowym spotkaniu. Tak bywa raz, dwa, najwyżej trzy razy w roku. A potem dni są do siebie bliźniaczo podobne. W miejscu zamieszkania wypadło mu z konieczności stać się domatorem, a z rentą gospodarzyć trzeba oszczędnie. Duże sumy pochłaniają zagraniczne lekarstwa.

A przecież gdzieś niedaleko od jego domu odbywają się we wsi zebrania podstawowej organizacji partyjnej. Ludwika nie zawsze zapraszają. Po co — mówią — zaraz się będzie „mądrzyć”, będzie chciał się dzielić swoim doświadczeniem, czynić takie owakie uwagi. Damy

sobie radę i bez niego. Wystarczy jak przyjdzie na zebranie sprawozdawczo-wyborcze.

Odbywają się też sesje gromadzkiej rady narodowej. Ile sił Ludwik włożył w tworzenie organizmu administracji państwowej, nikt nie jest w stanie dziś policzyć. Ludwika na sesje jednak nie proszą. Po co?... Dalej jak wyżej.

Odstawienie na boczny tor życia społecznego jest właśnie dramatem Ludwików.

ANNA, kobieta znana w swoim czasie w działalności społecznej załtała się w jednej z rozmów.

— Rentę mam nie najgorszą. Mieszkam razem z bezdzietną córką. Niby jest mi dobrze, ale spokój tego „zapiętkowego” życia czasem mnie wprost przeraża... Marzę o tym, aby jeszcze raz przekroczyć bramę zakładu, w którym tyle lat pracowałam, dotknąć maszyn, postuchać ich wyrównanego rytmu. Chcę znać obecne kłopoty żaloga. Nigdy ich przecież nie brakowało.

Czasem, zwłaszcza latem — wczesnym rankiem wieszam się w tłum ludzi ciągnących do fabryki. Usiłuję nadążyć ich szybkim krokiem. Uda się, bo proszę pani, teraz są lepsze warunki — średni wiek ludzi się przedłużył, lepsza opieka lekarska sprawiła, że i ja cieszę się niezgorzszym zdrowiem. Przejście na rentę w takich warunkach jest czasem szokiem. Jakby drzewo z korzeniami wyrwać.

Czy mogę mieć żal do swego obecnego życia? Pożegnano nas w zakładzie pięknie. Były kwiaty, prezenty, przemówienia... To wszystko pozwoliło uwierzyć, że przejście na rentę nie będzie równoznaczne z zatrzaśnięciem się dramy zakładu. W dodatku na zawsze. Miło byłoby czasem znaleźć się znów wśród żalogi... Zobaczyć znajome twarze, na niektórych pewnie też przybyło zmarszczek... Może to wszystko jest bez racji. Może są to mrzonki, nieuzasadnione pretensje starej kobiety — nie boję się tego określenia... ale po co ja to wszystko mówię?

MARIA też jest samotna i w podeszłym wieku. Pozostała w maleńkim mieszkanku, z którego wszyscy już odeszli. Ma rentę. Niewielką. Syn pomaga. Co miesiąc listonosz przynosi od niego przekaz pieniężny. Czasem częściej, jak wypadają imienniny matki lub gwiazdka. Dobry syn...

Mieszkać z nim nie może. Małe mieszkanie. Synowa. Dzieci. Zresztą

(Ciąg dalszy na str. 4)

Choć przebrzmiały już echa uroczystych obchodów 20-lecia rzeszowskiego teatru, jubileuszowe „Wesele” nadal cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Odbyło się już 50 przedstawień (tyle zaplanowano), lecz okazało się, że to za mało. Plan został więc skorygowany o następne 50 przedstawień i to jeszcze podobno nie wystarczy. Obecnie zespół wystawia „Wesele” w terenie — za kilka tygodni rusza wędzić ponownie na scenę rzeszowska.

— Duże powodzenie „Wesela” — mówi dyrektor Teatru im. Wandy Siemaszkowej — STEFAN WINTER zadowolony nie tylko młodzieży szkolnej... (obowiązkowa lektura) i sentymentowi starszej publiczności pamiętającej „Wesele” sprzed dwudziestu lat, lecz także w dużej mierze — „głodowi” sztuk tej miary.

— W „Weselu” występuje ponad 30 osób, jest to więc przedstawienie dla teatru bardzo kosztowne, zatem czym więcej będzie przedstawień, tym w większym stopniu się „zamortyzuje”. Skoro mówimy o sprawach finansowych, jak zakończył się rok ubiegły pod tym względem?

— Nie wykonaliśmy tzw. strat planowych. Wskazuje to na prawidłową gospodarkę. Plan wpływów 2.000.000 zł przekroczyliśmy o ponad 112 tys. zł. Ogółem odbyło się 450 spektakli, obejrzało je 167 tys. widzów, a więc o ponad 22 tys. więcej niż przewidywał plan.

— Porównanie to wypadnie chyba o wiele korzystniej, jeśli za podstawę do porównania weźmiemy rok 1963.

— Oczywiście. W roku 1963 przy tej samej liczbie przedstawień wpływy wyniosły 1.600.000 zł, a „plan widzów” tylko 130.000 osób, choć został już wówczas przekroczony o 20 tysięcy.

— A więc wskaźniki ekonomiczne są coraz lepsze. To w dużej mierze również zasługa lepszej organizacji pracy. Teatr prowadzi równocześnie dwie sceny... w Rzeszowie i objazdową, w rezultacie daje 450 przedstawień rocznie.

— Rok ubiegły był także pomyślny jeśli chodzi o inwestycje i remonty. Najcenniejszym nabytkiem jest nowa scena transduktorowa do światła gładkiej sceny, umożliwiająca bezpieczne sterowanie (do pulpitu dochodzi niskie napięcie wszystkimi światłami z jednego miejsca. Remontowany był także cały budynek. W tym roku odnowimy foyer. Prace, już wykonane, trwają na tak zwanej małej scenie.

● „Komu bije dzwon” na IV Spotkaniach Teatralnych

● Pomyślny bilans 1964 r. i kłopoty z „małą sceną”

Rozmowa z dyr. STEFANEM WINTEREM

— Nic się więc przeciągają. Może kilka informacji, jak będzie wyglądała nowa sala.

— Pomiędzy 80 osób. Widownia wyłożona będzie wokół drewnianą boazerią. Małą salę łączy z dużą dodatkowe przejście. Przerwy, oczywiście latem, będą mogły widownie spędzać na tarasie. Scena będzie bez kurynty, są propozycje zastosowania kurynty świetlnej.

— Po prostu w antrakcie zapala się silne reflektory i kieruje w stronę widowni. Dowcipnie skonstruowane są stopnie przed sceną umożliwiające w razie potrzeby jej pogłębienie.

— Kiedy przewiduje się otwarcie nowej sceny?

— Pod koniec I półrocza.

— Dlaczego tak późno?

— Wyznają się kłopoty finansowe i organizacyjne, a potrzeba otwarcia sceny propozycji istnieje. Rozwija się przecież w Rzeszowie środowisko literackie, rosną nowe wymagania itp. Nie każdemu odpowiada nasz repertuar robiony pod kątem — „dla wszystkich”. Trudności są oczywiście do przezwyciężenia, dlatego zastanawiamy się już nad wyborem sztuki. Na pewno będzie to sztuka polska, ale niekoniecznie współczesna.

— Skoro mówimy o repertuarze, jakie premiery przyniosą najbliższe miesiące?

— Od połowy grudnia ubr. trwają próby „Bliźniaków z Wenecji” Goldoniego. Premiera w przyszłym miesiącu. Reżyseruje Irena Ładosiówna. Obok „Bliźniaków” próbujemy „Pokusę” Gawlika.

— Może przy okazji zdradzi pan tajemnicę, co przygotowujecie na spotkania teatralne?

— „Komu bije dzwon” Hemingwaya i jakąś sztukę współczesną polską lub czeską.

— Jakie teatry będą uczestniczyć w tegorocznych spotkaniach?

— Z Krakowa, Lublina, Kielc, a także Teatr Narodowy z Warszawy i prawdopodobnie Teatr ze Lwowa. Z czym przyjeżdża jeszcze na razie nie wiemy.

— Słyszałem, że Ministerstwo Kultury i Sztuki jest bardziej przychylnie ustosunkowane do spotkań teatralnych niż do festiwalu. Czy w związku z tym nastąpią jakieś zmiany w sposobie prezentowania dorobku teatrów?

— Są tendencje odejścia od zasady coroczności konkursów — festi-

wali, a także przejścia z konkursów na przeglądy, spotkania.

— Czym się to tłumaczy?

— Konkursy są oczywiście bardziej od spotkań kosztowne (sprawa nagród, komisji), a jednocześnie chyba mniej pożyteczne. Sztuki przygotowywane są wówczas pod konkurs i często teatr pracujący nierówno zdo-

bywa palmę pierwszeństwa, a całkiem niezły zespół wraca z festiwalu nawet bez wyróżnienia.

Spotkania są natomiast wolne od tych minusów, stwarzają przy tym jednakowo przyjemną i miłą atmosferę dla wszystkich zespołów.

— Wspomniał pan o projekcie odejścia od coroczności.

— To nam chyba nie grozi. Spotkania są jedną z mocniejszych pozycji „Dni Rzeszowa”. Władze miejskie zarówno partyjne, jak i państwowe są zainteresowane w organizowaniu ich właśnie rokrocznie.

Rozmawiał:
RYSZARD BILSKI



Najważniejszym ubiegłorocznym wydarzeniem w naszym teatrze był występienie na jubileusz dwudziestolecia PRL „Wesela” St. Wyspiańskiego w reżyserii Stefana Wintera. Na zdjęciu: Stefan Winter — Gospodarz i Józef Jachowicz — Pan Młody.

Fot.: JERZY OLMA

Na wprost

KTO STWARZA CHAŁTURZYSTÓW?

Zwykle kończy się niewesoło. Najpierw lekkie zdziwienie, że ten prelegent, który przyjechał z samej Warszawy i tak dużo mówił o swoim znaczeniu w sferach literackich...

spraw skończyła się na romantyzmie. Znamy przecież autentyczne historyjki o przedstawianiu przez organizatora imprezy zbranym Janie Wiktorze jako Jana Viktora Hugo lub o tym, jak to działacz k.o. otwierający imprezę wypytujący piarsza przed drzwiami...

Trudno wymagać od organizatorów odczytów i spotkań, by znali się na wszystkim. Ale przecież w takiej sytuacji można bez fałszywego wstydu poprosić kogoś kompetentnego o poradę, zapytać się czy warto...

Wtedy organizator imprezy orientuje się, że stało się coś bardzo niedobrego. Zrazili na długo słuchaczy i uczestników spotkania do całej współczesnej literatury (może być plastyki, muzyki, prasy, nauki...)

Warto przypomnieć jak to się zwykle zaczyna. Np. do Zakładowego Domu Kultury w N. zajeżdża samochodem (to robi wrażenie) bardzo elokwentny i mocno ustosunkowany osobnik. Ma kilka legitymacji, dużo zaświadczeń, powołuje się na znajomości z bardzo wpływowymi osobistościami...

I tu nowy aspekt sprawy. Bywa i tak, że ten kto dysponuje funduszami nie jest naiwny i łatwowierny. Przyjmuje świadomie usługi chałturszczyka, ale żąda w zamian swojego udziału w honorarium. Usługa za usługę. Tacy organizatorzy imprez kulturalnych kierują się zasadą „żyć i dać żyć innym”.

JOTGIEL

Ludwik i inni

(Ciąg dalszy ze str. 3)

daje sobie jeszcze radę. Żyłła się ze swymi kątami, starą komodą, na której stały wyblakłe fotografie rodzinne: męża, syna jak był jeszcze mały, jej własny portret ślubny.

— Czuję się jednak bardzo samotnie. Brak mi towarzystwa. Gdzie mogą się tacy starzy ludzie spotykać? W parku, na ulicy?... Zadnego klubu nie ma, czy spokojniejszej wolnej od dymu salki w kawiarni. Byłam ostatnio na imprezie noworocznej zorganizowanej przez Polski Komitet Opieki Społecznej w Rzeszowie.

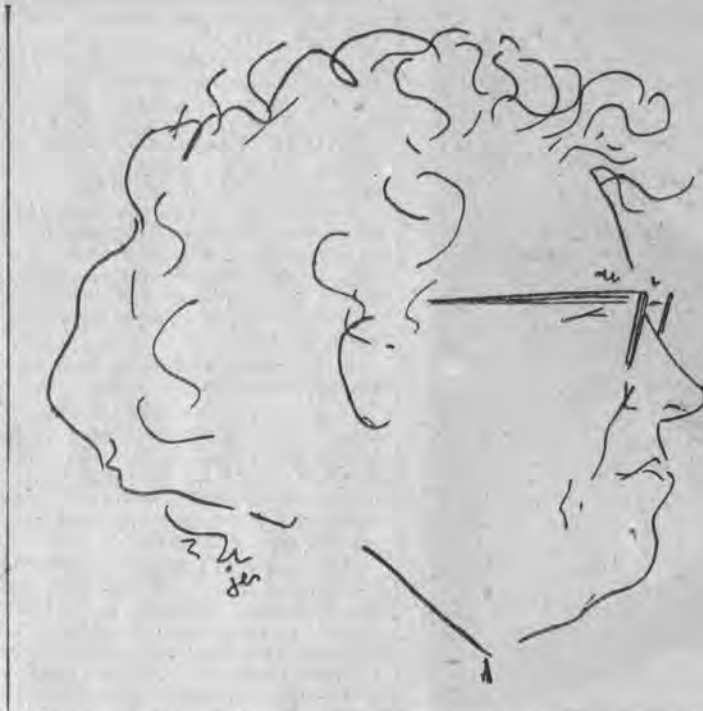
Życie to tysiące dni. Rok ma ich 365. Święteczna impreza czy doroczne spotkanie, doraźna pomoc — rzeczy ważne. Klimatu, w którym dobrze by się czuli ludzie starzy samotni nie zdolają stworzyć same komitety opieki społecznej. Nadeszła chyba najwęższa pora codziennego systematycznego działania. Tylko stare parowozy odstawia się na boczny tor...

E. CIASTONIOWA

„FORUM” po raz trzeci

Już po raz trzeci z kolei ukazało się ostatnie „Forum” — jednodniówka literacko-graficzna wydawana co jakiś czas przez środowisko młodych pisarzy i artystów krakowskich pod patronatem i przy pomocy Komitetu Wojewódzkiego ZMS w Krakowie. Jednodniówka, mimo iż tak wydawcy określają tę publikację, brzmi zbyt skromnie. To raczej mała antologia lub almanach twórczości poetyckiej i prozatorskiej. Dotyczy to zwłaszcza ostatniego „Forum” bardziej od dotychczasowych okazało graficznie i objętościowo. Tym razem na łamach 50-stronicowej publikacji występują nie tylko młodzi z Krakowa, lecz także z sąsiednich województw Rzeszowa i Kielce, czyli z obszaru Polski południowej, której Kraków z natury rzeczy stanowi centrum. „Forum” zawiera 54 utwory poetyckie i jedenaście opowiadań i fragmentów prozy artystycznej. Rzeszów reprezentują tylko poeci — ta jednostronność zainteresowań literackich utrzymuje się w Rzeszowie od dość dawna.

Wszystkie utwory zawarte w jednodniówce są na ogół na poziomie uzasadniającym decyzję publikowania. Nie spotyka się rzeczy prymitywnych i żenujących, chociaż bywają bardziej i mniej interesujące. Większość utworów poetyckich, to warsztatowe etiudy, liryczne impresje, prawki świeżebne — niewiele tu wierszy w pełni dojrzałych myślowo i formalnie. Niektóre nieco konwencjonalne czasem o krok od poetyckiego banału. Jest w tych utworach wiele młodzieńczego odkrywania świata, sporo



MGR MARIA KLECZKOWSKA — Dyrektor III Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie. Rys. J. SIENKIEWICZ

Sięgając po wykształcenie...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wymieniłem tylko najważniejsze wskaźniki z planu rozwoju szkolnictwa zawodowego na Rzeszowszczyźnie w latach 1966—1970. Zrealizowanie tego planu wymaga bardzo poważnych nakładów inwestycyjnych. Znaczną część funduszy przeznaczono na zlikwidowanie aktualnych dysproporcji w sieci szkół. M. in. powstaną nowe obiekty w Kolbuszowej, Leżajsku, Nisku, Tyczynie, Iwoniu, Sokołowie, Strzyżowie i Ustrzykach.

Zaplanowane sumy nie zaspokoją w pełni potrzeb naszego województwa; szkolnictwo otrzyma wprawdzie 212 sal wykładowych i pracowni. Ale wydatnie zwiększony napływ uczniów spowoduje, że w dalszym ciągu około 30 proc. będzie uczyć się na drugiej zmianie. Utrzyma się także dwuzmianowość praktycznej nauki zawodu w warsztatach szkolnych. Poważniejsza poprawa warunków lokalowych pochłonęłaby dodatkowo 100 mln złotych, kwotę, którą można uzyskać sprowadzeniem akcji zbiorkowej na SFBS wśród społeczeństwa woj. rzeszowskiego.

Szczególnie palącą potrzebą jest budowa nowych internatów, gwarantujących zdolnej i pracowitej młodzieży dostęp do wszystkich typów szkół, niezależnie od miejsca zamieszkania. Skąd wziąć potrzebne, wręcz konieczne pieniądze? Nie zamierzam zastępować kompetentnych instytucji, zwłaszcza prezydentów rad narodowych. Nie wiem czy potrzebne są nowe dotacje, czy też odpowiednie przesunięcie w budżecie. Na pewno sytuację poprawi racjonalniejsze dysponowanie funduszami, a przede wszystkim likwidacja brakorobstwa i marnotrawstwa w przedsiębiorstwach budowlanych, których jaskrawym dowodem jest wielokrotnie krytykowane (z jakim skutkiem?) budownictwo szkolne w Rzeszowie.

Wyż demograficzny, sięgający brami szkół średnich, zobowiązuje do poważniejszego wysiłku całe społeczeństwo i państwo. Humanizm socjalistyczny zakłada bowiem, że wokół człowieka muszą oscylować cele i zadania gospodarcze. Ale młode pokolenie sięgające po wykształcenie musi też zrozumieć, iż korzystanie z konstytucyjnych praw wiąże się ze spełnieniem obowiązków wobec społeczeństwa. Czy też prawdę naszą młodzież pojmuje i zdaje sobie z tego sprawę? Przecież — jak stwierdził w końcowym orzeczeniu wygłoszonym na IV Zjeździe PZPR Władysław Gomułka — przyszła pięćdziesiątka jest pierwszym planem młodego pokolenia nowej Polski.

ZDZISŁAW KOZIOL

WIDNOKRAG odpowiada

„Licho” — Nie skorzystamy. Wiersze są bardzo prymitywne i deklaratywne. Rymy nieudolne (cierpienia, westchnienia, odczuwanie, dumai), rytmika nieporadna. Nie widzimy żadnych perspektyw.

„E” — Jarosław: W utworach dużo banału — ograniczony i wytarty porównań i skojarzeń — np. „aleja kwitnących bzu, płowe włosy, krajina snów, kraple rosy” itd. To decyduje o całkowitej wtórności wierszy, braku w nich własnego, oryginalnego obrazu świata.

W.L. — Chorzełów pow. Mielec: Niewsty — ani jedna, ani druga wersja wiersza „Dlaczego piszę” nie usprawiedliwia dostatecznie konieczności pisania przez Pana tak słabych wierszy. Aby pisać trzeba chyba przede wszystkim mieć coś ważnego do powiedzenia.

Marek z Rzeszowa: Wiersze istotnie sentymentalne i trochę ekliwe, ale może warto kontynuować próby? W tej chwili uważamy zakład za nierozstrzygnięty.

„X” — Tarnobrzeg, F. D. Dębowiec, W. G. — Przemysł: Nie skorzystamy. Wiersze nie posiadają wartości poetyckich.

Zdarzenia TYCODNIA

W Muzeum Ziemi Przemyskiej otwarto w dniu 20 stycznia wystawę pn. „PKWN. Od 22 lipca do 31 grudnia 1944 r.”. Ekspozycja, na którą składają się archiwalne dokumenty i zdjęcia obrazujące proces powstawania władzy ludowej w Polsce, wypożyczyło Muzeum w Lublinie.

16 stycznia br. w Brzozowie odbyło się zebranie organizacyjne powołanego do życia Brzozowskiego Towarzystwa Kultury. Na zebraniu wyłoniono zarząd Towarzystwa, składający się z 15 osób...

Towarzystwo będzie rozwijać swą działalność poprzez sekcje: upowszechnienia kultury, naukowo-oswiatową, organizacyjno-gospodarczą i wydawniczą. Omówiono także ogólne założenia działalności i plan pracy.

Podczas obchodów rocznicy wyzwolenia Jasła spod okupacji hitlerowskiej zainaugurowano obchody przypadające w tym roku 600 rocznicy powstania miasta. Z tej okazji odbyła się uroczysta akademicka, na której wystąpili zespoli: czechosłowacki z Brna, Garnizonowego Klubu Oficerskiego z Rzeszowa i z Rafinerii Nafty w Niegłowicach. Główne uroczystości obchodów 600-lecia Jasła odbędą się w dniach 29 maja — 5 czerwca br.

Teatr „Metalowiec” (scena młodzieżowa przy ZDK WSK w Rzeszowie wystawił „Romeo i Julia” ze swartym falochronem” Ryszarda Smarzewskiego, w reżyserii Aleksandra Maijka.

17 bm. w ZDK WSK Rzeszów odbyła się premiera rzeszowskiej szopki 1965, według tekstów Władysława Szwał, w reżyserii Erazma Buchala. Opracowanie plastyczne Stanisława Głiwki i Lubomira Ramockiego. Oprawa muzyczna Andrzeja Listwana. Szopkę wystawił zespół Zygwego Słowa „Meluzyna” pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego Związku Teatrów Amatorskich.

W województwie rzeszowskim przebywał ostatnio reżyser Sylwester Chęciński, autor m. in. „Agnieszki 46”, „Historii żółtej ciemki”. Spotkał się m. in. z członkami Młodzieżowego Klubu Dyskusyjnego przy ZDK w Stalowej Woli i aktywnym kulturalnym WDK w Rzeszowie.

Członkowie Młodzieżowego Klubu „Niezapominajka” w Stalowej Woli, spotkali się z pisarką Zofią Biełkowską, która mówiła o nowościach wydawniczych w 1964 roku oraz przeprowadziła bliską ankietę na temat pozycji najchętniej czytanych przez młodzież.

Ekspozycja dzięki staraniom WKZZ w ZDK Huty Stalowa Wola wystawa — plan konkursu CRZZ i ZG ZPAP pt. „Człowiek i praca w Polsce Ludowej” czynna jest obecnie w Mielcu. Organizacji ekspozycji podjęło się Biuro Wystaw Artystycznych.

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie odbywa się cykl ciekawych odczytów. Ostatnio pracownik naukowy Muzeum Czartoryskich w Krakowie mgr Marek Rostworowski wygłosił odczyt pt. „Sycylii, kraj i zabytki”, dzieląc się wrażeniami z pobytu na wyspie. Odczyt był bogato ilustrowany przezręczkami.

W ubiegłą sobotę, tj. 16 bm., odbyło się w lokalu PZAP przy placu Zwycięstwa w Rzeszowie cotygodniowe posiedzenie rzeszowskiego Klubu Literackiego, na którym Tadeusz Piekiło odczytał swoje wiersze, po czym odbyła się ożywiona dyskusja.